

1928

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ " — 40 "

$\frac{1}{4}$ " — 20 "

$\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Na progu Nowego Roku.

Stary rok minął obdarzając nas na zakończenie fikcyjnym pokojem z Litwą jako rezultatem równie fikcyjnej wojny.

Nowy rok obiecuje nam wiele: uregulowanie ostateczne stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polską a Litwą, autonomję Wileńszczyzny, którą mają wywalczyć krajowe stronnictwo ludowe „Zjednoczenie” na spółkę z „Wyzwoleniem” i P. P. S., powrót do normalnego życia konstytucyjnego, spadek drożyzny i mnóstwo innych pięknych rzeczy...

W oczekiwaniu na te dobrodziejstwa losu ludzka się krząta gorliwie, by i nowy Sejm przyczynił się również do ziszczenia się tych nadziei. Czynione są więc wielkie usiłowania, by poruszyć masy z bierności i obojętności. Jak grzyby po deszczu powstają nowe ugrupowania, stronnictwa, sojusze, pisma, najrozmaitsze kombinacje przedwyborcze, w których trudno się nawet zorientować—tyle tego jest, a jeszcze więcej plotek, domysłów i zmyśleń.

Spróbujmy się jednak rozejrzeć w tym gąszczu poplątanych interesów narodowościowych, wyznaniowych, społecznych i politycznych.

Już dziś można stwierdzić, że podczas zbliżających się wyborów hasła solidarności narodowej nie będą miały powodzenia. Zarówno Polacy, jak Białorusini, jak Żydzi, jak Rosjanie wreszcie będą szli do wyborów podzieleni na szereg ugrupowań, ostro nieraz między sobą się zwalczających. Jedyne wśród Litwinów nie widać zróżniczkowania programowego, ale podobno społeczeństwo litewskie po długich pertraktacjach z Blokiem [mniejszości narodowych ostatecznie jeszcze się nie zdecydowało czy weźmie udział w wyborach.

List pasterski biskupów polskich, nawołujący do wytworzenia jednego frontu katolickiego w naszym

kraju nie może mieć zastosowania, bo trudno sobie wyobrazić, aby mimo wspólnego wyznania katolickiego na tej samej liście figurowali kandydaci „Dziennika Wileńskiego”, „Bielar. Krynicy” i „Viln. Aidas”. Nie potrafiło tego dokazać w swoim czasie tworzone przez biskupa Roppa stronnictwo konstytucyjno-katolickie, a nie ulega wątpliwości, że program jego był szerszy i głębszy, niż wskazania, zawarte w liście pasterskim.

Nawet w łonie samego społeczeństwa polskiego nawoływania do jedności pod sztandarem katolickim nie znajdują posłuchu. W najlepszym razie łączą się demokracja narodowa z chrześcijańską. Wśród ziemian, zwolenników „Słowa” istnieją tendencje wysunięcia własnych list konserwatywnych lub przystąpienia do ogólnopolskiego „Bloków współpracy z rządem”, którego trzon stanowią Partja Pracy oraz Związek Naprawy Rzeczypospolitej.

Jest to niewątpliwie najbardziej oryginalna organizacja, jaka kiedykolwiek się ukazywała na widowni wyborczej. Trudno o większą bezprogramowość. Co będzie łączyło wybrańców z tej listy w Sejmie, jeżeli obecny rząd ustąpi? Dopasowywanie sejmu do rządu należy bezsprzecznie do pomysłów w praktyce parlamentarnej całkiem nowych.

Blok ten, mimo popierania go przez administrację, na wielkie powodzenie liczyć nie może, gdyż wśród inteligencji i drobnomieszczaństwa spotka się z przeciwdziałaniem endecji. w masach ludowych zaś będzie musiał konkurować z P. P. S., Wyzwoleniem, Zjednoczeniem i Radykalną włościańską partją Zachodniej Białorusi, które rozwijają energiczną działalność. A nie należy zapominać, że element polski uświadomiony poza Wilnem i jego okolicami jest bardzo nieliczny.

Masy ludu „tutejszego” z pochodzenia litewskiego lub białoruskiego, lecz używającego specyficznej gwary polskiej pozostaną głuche na nawoły-



wanie do współpracy z rządem, o którym wiedzą tylko tyle, że nakłada i ściąga podatki oraz surowo tępi prywatną hodowlę tytoniu. W tym środowisku Krajowe stronnictwo ludowe może ugruntować swe wpływy, o ile potrafi swe metody agitacyjne przystosować do poziomu i potrzeb przeciętnego wieśniaka naszego. Wydany przez nie numer pierwszy własnego pisma p. t. „Wioska“ pozostawia pod tym względem nieco do życzenia.

Z Krajowym stronnictwem ludowym połączyła się, jak wiadomo, grupa białoruska Fr. Umiaszowskiego. Wątpić jednak można, aby tą drogą uzyskało ono wpływ na masy rdzennego ludu białoruskiego. Te pójdą po części za Zjednoczonym Białoruskim Komitetem Wyborczym, wchodzącym w skład Bloku mniejszości narodowych, po części zaś za „Hramadą”, która oficjalnie wprawdzie nie istnieje, lecz której ideologia posiada licznych wyznawców i zwolenników. Według informacji prasy polskiej istnieją wśród byłych hromadowców dwa prądy: komunistyczny oraz bardziej umiarkowany, reprezentowany przez b. senatora Własowa. Zbliżony do „Hramady” jest „Sialanskij Sojuz” dr. J. Stankiewicza, którego nie należy mieszać z organizacją o tej samej nazwie, kierowaną przez b. posła Jaremicza i Rohulę.

Podobno wszystkie te trzy odłamy mają wziąć udział w wyborach, wystawiając odrębne listy. O grupie Pawlukiewicza tymczasem głucho.

Nie koniec na tem. Mimo, że do Zjednoczonego Komitetu prócz „Sial. Sojuza” i Chrześc. Demokracji wchodzi również „Prawosławne zjednoczenie demokratyczne”, utworzone przez b. senatora Bohdanowicza, powstało nowe ugrupowanie o identycznej nazwie, które zaczęło nawet wydawać swój własny organ p. t. „Narodnaja Niwa” w trzech językach: białoruskim, ukraińskim i rosyjskim. Dokoła tego pisma zgrupowali się: głośny archimandryta Morozow, duchowny Kowsz, figurujący na liście oskarżonych w procesie „Hramady”, p. D. Bochan, niedawny współpracownik rosyjskiego „Ultra” oraz b. senator Nazarewski. Niewątpliwie grupa ta również pójdzie do wyborów z własną listą o charakterze wyznaniowym, która będzie kolidowała z listą czysto rosyjską, popieraną przez „Rosyjskie Zjednoczenie Narodowe”.

Wśród Żydów wreszcie zarysowuje się również kilka odłamów, z których każdy pójdzie do wyborów o własnych siłach.

Jak widzimy mozajka wyborcza w naszym kraju jest dostatecznie pstra i złożona. Ile w niej jest kamyków prawdziwych, a ile sztucznych i fałszywych, które przy lada wstrząśnieniu wypadną — pokaże niedaleka już przyszłość. Temu nadmiernemu różniczkowaniu u góry bynajmniej nie odpowiada uświadomienie społeczno-polityczne u dołu. Masy instynktownie odczuwają, że nowemu Sejmowi nie danem będzie odegrać tej roli decydującej w życiu

państwowem, jaka jest udziałem ciał ustawodawczych w warunkach normalnych. To też zainteresowanie wyborami wśród ludności jest minimalne. Ale kandydaci do godności poselskich zbytnio się tem nie martwią. Im mniej będzie brało udział w wyborach, tem mniejszy będzie dzielnik wyborczy i tem większe szanse dla drobnych ugrupowań i list personalnych. A mandat poselski — to łakoma rzecz. Diety, bilety wolnej jazdy i dużo wolnego czasu. Czegoż można pragnąć więcej?

To też prasa wszelkich kierunków przepelniona jest wiadomościami i dyskusją na temat przeróżnych kombinacji wyborczych, natomiast kwestje zasadnicze, programowe poszły całkiem w zapomnienie.

Nieprzebieranie w środkach — oto hasło dnia dzisiejszego. I rozpoczynający się pod takimi auspiciami nowy rok nie zapowiada się zbyt ponętnie.

Niezwykłe częste wywiady, udzielane w ostatnich tygodniach przez prof. Voldemarasa korespondentom polskim i niemieckim, zawierają takie nieprawdopodobne szczegóły, że trudno je brać na serjo. Nie może przecież polityk realny poważnie zapowiadać, że komunikacja pocztowa między Litwą a Polską, o ile zostanie nawiązana, nie będzie dotyczyła Wileńszczyzny.

Jakże ograniczenie to w praktyce da się urzeczywistnić? Czy będzie wyznaczony specjalny urzędnik pocztowy, który będzie przeglądał całą korespondencję i badał przez szkło powiększające stemple pocztowe?

Mamy wrażenie, że wiele z tego, co mówił premier litewski, zostało powiedziane *pour epater le bourgeois*.

Fascynacja nazwy i potęga litery.

I.

Pozwolimy sobie przedewszystkiem postawić pytanie, mające związek z logicznym myśleniem: co jest litera i co jest nazwa?—Odpowiedź krótka: Znaki zewnętrzne, którym powinny odpowiadać prawdy, ukryte w toniach ducha ludzkiego.—Jeśli literze nie odpowiada duch, a nazwie rzeczywista istota materialnej lub duchowej natury, człowiek odrzuca je i, zawiedziony, szuka innego odpowiednika dla prawdy jażni swojej, osobistej lub narodowej.

A jednak przywiązanie do znaków i nazw, choćby pustym dźwiękiem były albo kłamliwą formą życia—bywa ogromne. Miljony przywiązują się do nich jak do sztucznych ideałów, miljony walczą o nie. I dopiero czas, niekiedy wieki błędzenia wskazują następnym pokoleniom, że naród w tych nieraz najważniejszych dla życia swojego kierunkach szedł nie po swojej, ale po cudzej drodze, wiodły go znaki i hasła obce, bez żadnej odpowiedniej *prawdy* w głębiach jego indywidualności.

Wiem, że dalsze twierdzenia, które na tej podstawie opieram, mogą wywołać żal i gniew w licznych, bardzo licznych grupach, przywiązanych do tego co za prawdę mają a co prawdą nie jest. Lecz dążeniem wszystkich ludzi myślących, zarówno jak hasłem ogólnego postępu—jest rozpoznawanie i badanie!

Badajmy więc i rozpoznawajmy.

Wielki kraj leżący między dwiema cywilizacjami— europejską i azjatycką, lub wyraźniej mówiąc— aryjską i mongoło-turańską, kraj nawskroś aryjski, słowiański— Białoruś, Polesie, Wołyń a po części i Ukraina— objęte są do dziś dnia obcą i pustą nazwą Rusi, nazwą, która pod żelaznym berłem Iwanów i Piotrów, pod piórem uczonych, drżących wobec „Semiramidy północnej” rozciągnęła się — ze zmianą jednej litery lub i bez zmiany— na rozliczne fińskie, tatarskie i nawet kaukaskie plemiona, okryte zlekka pokostem słowiańskim, i skuła z sobą polityczny amalgamat narodów, który się rozprysł w naszych oczach, ale znów się łączy i połączyć może pod fałszywym hasłem wspólności imienia.

W nazwie Rusi niema nic narodowego ani plemiennego, pretensje na niej oparte do współzycia politycznego narodów — są żadne. Stąd wielką jest zasługa patrioty wschodnio-południowych Słowian Michała Hruszewskiego, że ustalił dla swego narodu nazwę Ukraińców, i takimże samem samopoznaniem obdarzony patriota białoruski Łastowski pragnie natchnąć współrodakom swoim starożytną ich nazwę— Krywiczów. Obaj ci pionierzy i chorążowie ludów swoich odczuli, że nazwa Rusi jest *stałem niebezpieczeństwem dla dążących do wolności narodów.*

Spójrzmy na jej początek.— Zdawna już na tym pasie granicznym, od brzegów Ilmenu do Dnieprowych porohów, siedzieli Słowianie (nowogrodzcy), Krywicze, Drehowicze, Drewlanie, Polanie— że innych drobniejszych nazw plemion nie wymieniamy— kiedy dopiero w wieku 9-tym ery naszej, zjawia się nazwa Rusi razem z przyjściem skandynawskich Russ—Warra-gów, Chwytają tę nazwę pisarze bizantyjscy, strwożeni wdarciami się rycerzy—piratów aż ku murom Carogrodu; w 12 wieku wprowadza ją na karty naczelnego latopisu ziem Kijowskich — Nestor, i odtąd wszystko cokolwiek zawojują wielcy książęta kijowscy lub moskiewscy, kraj zawojowany, bez względu na naród podbity *staje się Rusią*, a po przejściu nawały tatarskiej, jeszcze szerszą i wyolbrzymioną—Rosją.

Tak więc nazwa Ruś, Rosja, rosyjski, ruski, jest nazwą skandynawską (a jak wnoszą niektórzy badacze archaiczną litewską), rozszerzenie jej na nieświadome siebie ludy jest *dynastyczno-polityczne*, starożytność jej *bardzo względna*, słowiańskość—*żadna*.

Napróżno zwolennicy imion: Biało—Czarno—lub Czerwono-Rusinów, chcieliby brać w obronę podstawową nazwę Ruś. Wskutek skonfiskowania jej historycznie przez Moskwę, to przywiązanie do sztucznego imienia może im tylko ukazać w chmurnych odalach braterstwo polityczne z Kazaniem, Permem lub Azarbejdżanem, zagarniętymi jako *także Ruś* w ciągu wieków pod historyczną „czapkę Monomacha” i poddanymi z kolei władzcom Moskwy a potem Piotro—czy Leningradu. Pod hasłem Rusi nie mogłyby się spełnić patriotyczne marzenia Szewczenki, ani może się kiedykolwiek w czyn wcielić w pożądaną pełni—wspaniałą okrzyk pieśniarza Krywiczów: *Ludźmi zwaccal*

Ewolucja europejskich narodów, które wskutek chrześcijańskiej kultury i odmiennego typu rasowego doszły prędzej do poznania swej indywidualności — po wielu i wielu latach dopiero może osiągnąć północnej i zachodniej Azji, której masy ciemne, pchane jedne na drugie przez pierwotnych i srogich przywódców, skłonne są do niewolniczego znoszenia despotyzmu, z fatalną biernością „nie sprzeciwiają się zle-

mu” a dosiegają *do dziś dnia* naszych basenów Dźwiny i Dniepru, stanowiąc głębokie podłoże Rosji.

Jakie więc imię wspólne, godne przeszłości a odbijające prawdę wewnętrzną plemienia, przystoi tym ludom, osiadłym od wieków wzdłuż wymienionych wielkich rzek granicznych, rozdzielających dwa światy? Czy nie imię ogólnoplemiennie *Słowian Wschodnich*, nie kępujące ich *narodowościowego* rozwoju? Jak grupy narodowe środkowo-europejskie—łacińskie, germańskie—wiązane były niegdyś wspólnymi dziejami przez? monarchję Karola W., krucjaty, prawo rzymskie i t. d. podobnie Wschodni Słowianie mają do pewnego stopnia—wspólne historyczne i kulturalne koleje, których posiadanie we wspólnych wspomnieniach nie stawia żadnej zapy wyrobieniu się odrębnych indywidualności narodowych, odrębnych własnych interesów i własnych acz pokrewnych języków.—Nosił by wtedy prawdziwe i prawe imię swoje ten ostatni wał obronny, który zrządzenia Boskie i cywilizacja europejska chyba nie na próżno usypały

Futurus.

Zamiana ról.

Przed wojną, a i przez czas pewien po wojnie myśl polityczna polska rozwijała się drogą naturalną. Obóz nacjonalistyczny, hołdujący zasadzie egoizmu narodowego ze zrozumiałą niechęcią traktował dążenia emancypacyjne ludów, które wchodziły kiedyś w skład Rzeczypospolitej Polskiej i które ulegały mniejszym lub większym wpływom kultury polskiej. Natomiast obóz demokratyczny, postępowy (jak wówczas przyjętem było go nazywać) odnosił się z żywą sympatją do odrodzenia narodowego Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, uznając bez zastrzeżeń ich prawo do samodzielnego bytu państwowego. Jeszcze bardzo niedawno p. Nowaczyński, wpadłszy na chwilę do Kowna, swe wrażenia z wycieczki do *Kaunasu* ujmował w formę satyrycznych feljetonów, dworując sobie z ubóstwa przypadkowej stolicy Litwy i podrywając z wysiłków państwowotwórczych szczupłej inteligencji litewskiej. W przeciwieństwie do pp. Nowaczyńskich, Makuszyńskich, Obstów i t. p., nie znajdujących w stosunku do narodu litewskiego innych słów prócz wyrazów lekceważenia i pogardy, prasa o kierunku radykalnym lub federalistycznym, zwalczając bezwzględnie przejawy szowinizmu litewskiego umiała jednak utrzymać się na stanowisku przyzwolitem i nie pozwalała sobie na wystąpienia drażniące i prowokacyjne wybrki.

Dziś role się odwróciły. Prasa „sanacyjna”, ze względu na swą przeszłość lubiąca mianować siebie demokratyczną, zapełnia swe szpalty niewybrednemi dowcipami pod adresem czołowych przedstawicieli narodu litewskiego, nie cofa się przed najgłupszemi insynuacjami i aż znie nienawiścią do wszystkiego, co jest litewskim nie tylko z imienia, lecz i z ducha. Proszę przeczytać chociażby taki artykuł p. Nagurskiego w № 276 „Kurjera Wileńskiego” z r. ub. Jakaż z niego przebija pycha i buta szlachecka, — niczem jest wobec niej poczucie wyższości junkra pruskiego lub barona nadbałtyckiego względem *minderwertige Nation.*

I dziwna rzecz. Jednocześnie publicyści endeccy, jakby naprzekór, zaczynają pisać o Litwie i Litwinach z o wiele większym umiarem, niż dawniej, usiłują

zachować w sądach bezstronność i obiektywizm (co zresztą nie zawsze im się udaje) i nie wahają się nawet występować z rewelacjami, kompromitującymi politykę polską w stosunku do Litwy, jak to miało miejsce np. ze słynną sfabrykowaną odezwą rzekomych więźniów w Worniach. Dość porównać chociażby relację p. Kodzia w „Dzienniku Wileńskim” i w „Kurjerze Warszawskim” z jego pobytu w Kownie, w szczególności z rozmowy z p. Bagdonasem, redaktorem „Lietuvy”, oraz sprawozdanie analogiczne p. Rubla w „Ilustr. Kurjerze Codziennym”. Nawiasem warto zaznaczyć, że stanowisko redaktora Bagdonasa, a zwłaszcza ton jego enuncjacji wobec korespondenta pisma krakowskiego korzystnie odbija oświadczeń i zachowania się jego wobec p. Kodzia. Ale pan Rubel swoją relację ułożył w takim tonie, że trudno się dziwić p. Bagdonasowi, iż stracił ochotę do prowadzenia rozmów rzeczowych z korespondentami polskimi wogóle.

Ostatecznie jednakże są to wszystko różnice nieznaczne, raczej w odcieniach, niż w treści zasadniczej. Ale istotna, zdumiewająca wprost zmiana zaszła w usposobieniu i poglądach najzjadliwszego doniedawna lituanofoba p. Adolfa Nowaczyńskiego. Na krótko przed głośnym wypadkiem pobicia go przez niewykrytych zbirów, stały współpracownik „Gazety Warszawskiej”, głównego organu endecji, zamieścił w „Wiadomościach Literackich” całe studjum o literaturze i kulturze litewskiej p. t. „Piórem zdobyte państwo”, poraz pierwszy bodaj w piśmiennictwie polskim powojennem traktujące z życzliwością i wyrozumiałością litewskie aspiracje narodowe.

Nie na wszystkie wywody autora można się zgodzić, niektóre uwagi jego są błędne, bo wypływają z niedostatecznej znajomości przedmiotu, jak np. kiedy mówi o zasługach Polaków wobec odrodzenia litewskiego i kiedy do kategorii „gente Poloni” zalicza Kojalowicza, Narbuta, Jaroszewicza, Syrokomlę, Dowoyno-Sylwestrowicza i t. p., jest też sporo w artykule błędów faktycznych: profesura Vydunasa w Sejnach (!), ksiądz (?) Gabrys, współpracownictwo Kraszewskiego z Wilejszymem i t. d. Ale drobne te usterki nie odbierają wartości studjum p. Nowaczyńskiego, zawierającemu pełno głębokich myśli, trafnych spostrzeżeń i porównań i, co najważniejsza, pozabawionemu tego płytkiego tonu wyższości, jaki stale cechuje publicystykę polską, gdy porusza tematy litewskie.

Autor b. wymownie zresztą piętnuje tego rodzaju megalomanję, zapomniawszy zapewne, że sam do niedawna był jej wybitnym reprezentantem. Dziś jednak słusznie pisze:

„Niewielka to rasa (?) ci Litwini i nie duży to kraj ta Litwa, ale jeżeli mowa o predyspozycjach charakteru i intelektu gromadzkiego, jeżeli mowa o możliwościach rozwoju i rozrostu kulturalnego, o okolicznościach, sprzyjających intelektualnym niespodziankom, jeżeli mowa o złotej grudzie artyzmu, drzemiącej w pokładach tej rasy — to szczupłość tego terytorjum i znikoma cyfra ludności jak nigdzie indziej, tak i tutaj nie wpływa ujemnie na zadatki wielkiej i wspaniałej przyszłości”.

Przytoczywszy szereg przykładów drobnych liczebnie narodów, jak Norwegja, Danja, Belgja, które osiągnęły mimo to wysoki poziom kulturalny i zajmują poczesne miejsce w rodzinie ludów cywilizowanych, p. Nowaczyński zapytuje ironicznie:

„Jakżeby tedy nam godziło się patrzeć przez lunetę lub mikroskop na to państwo z tej racji, że

małe, skoro właśnie nam samym jeszcze piętnaście lat temu jako „małemu” narodowi cały glob ziemski odmawiał prawa samorządzenia się na własnym terytorjum?”

„Jakże nikczemna i zła jest tedy natura ludzka, chyba ogólnoludzka, chyba cała species humana, skoro wczorajszy niewolnik, bity i poniewierany, często łańcuchy rwący, ale często tchórzliwie skomlący, śmiałyby — ledwie że wyzwolony i jeszcze niewolnictwo w duszy noszący — czelnie odmawiać prawa państwowego samookreślenia i bytu samostnego rasy, z której zresztą tyle pożywnych i ożywczych soków wysał?”.

Nie wchodzimy w pobudki, które podyktowały p. Nowaczyńskiemu tego rodzaju rozważania, tak odmienne od poprzednich jego występów w tej dziedzinie, ale zwrot ten należy powitać z uznaniem i życzyć tylko wypada, aby był trwały i aby pociągnął innych.

K. W.

Burza w szklance wody.

O ile wcielenie bez zastrzeżeń „odwiecznie polskiej” Wileńszczyzny do swej „macierzy” poszło niezwykle gładko, o tyle z trudem posuwa się dzieło unifikacji miejscowego społeczeństwa polskiego z tymi rodakami, którzy tu gromadnie napłynęli, by nas nauczać, oświecać i cywilizować. Raz po raz rozlega się jakiś zgrzyt donośny, raz po raz potulna zwykle dusza tutejsza podnosi bunt przeciwko zbyt już mocno dającej się we znaki supremacji i zarozumiałości waszawsko-galicyjskich kulturtregerów. Nie zawsze nawet może słusznie.

Czy jest np. uzasadnioną pretensja krytyków miejscowych do p. Łopalewskiego, że wystawione w „Reducie” „Betleem Ostrobramskie” jego pióra nie posiada kolorytu wileńskiego, grzeszy sztucznością i robotą literacką i zgrzyta nawet podobno po nerwach recenzentów? Czyż można wymagać od p. Łopalewskiego, by siedząc przy biurku referenta wojewódzkiego z „regjonalisty” stał się w krótkim przeciągu czasu „krajowcem”, żeby potrafił „wczuć się w tętno serc tutejszych”, żeby przyswoił sobie gwiarę wileńskich Józefuoweczek, żeby mu był bliższy Syrokomla, niż Wyśpiański lub Zegadłowicz? P. Łopalewskiemu nie można odmówić dobrej woli, bo z jakimże to entuzjazmem komunikuje o uczynionem przez siebie „odkryciu” jeziora Narocz! A że zamiast „nad Naroczem” pisze „nad Naroczą”, to należy mu wybaczyć, bo w tymże „Kurjerze Wileńskim” stało czarno na białem „w Niemieżu” zamiast „w Niemieży”, miał więc prawo przypuszczać, że kwestja, jakiego rodzaju jest dana nazwa geograficzna w naszym kraju, jest tak samo otwarta jak tyle innych o wiele ważniejszych i zasadniczych zagadnień naszego bytu.

Mógł więc i w swoich „Betlejkach” popełnić niejedną błęd i niejedną nieścisłość, wyprowadzając na scenę chłopca o wyglądzie zgoła nie tutejszym (może to jest przebrany osadnik?) albo każąc gromadzie żebraków wileńskich śpiewać na nutę „Bogurodzica”: „Adamie, ty Boży kmiecu, Ty siedzisz u Boga w wiecu”.

Ale, powtarzam, są to usterki i wady utworu stosunkowo nieznaczne i gdyby tylko tyle można było zarzucić „Betlejkom” p. Łopalewskiego, to ostre

sądy, które się ukazały na szpaltach „Słowa”, byłyby całkiem nieusprawiedliwione.

Niestety, nie mam możliwości wydania własnego sądu o całości utworu.

Zaciekawiony hałasem, jaki się wszczął w prasie z powodu wystawienia owego „Betlejem Ostrobramskiego”, zdecydowałem się, przewyciężywszy swe obawy przed „Redutą”, udać się na któreś tam z rządu przedstawienie.

Niech nikogo nie dziwi wyraz „obawa”. Uczęszczać do teatru „Reduty” naprawdę się obawiam, bo nie orientując się dostatecznie w nowej nomenklaturze, naraziłem się kiedyś na przykre nieporozumienie: dopytując się o „osobnię” trafiłem do loży zamiast do poszukiwanej przezemnie ubikacji.

Zapamiętawszy więc obecnie mocno, że ani „osobnia” ani „spełnia” nie są bynajmniej, jak by można było przypuszczać z ich brzmienia, swojskimi nazwami *cabinets particuliers*, wyruszyłem w wigilję Trzech Króli do teatru, by się przekonać na własne oczy i uszy, czy p. Cz. Jankowski i p. Hel. Romer mają rację, czy też przemawia przez nich stronnictwo i uprzedzenie. Spotkał mię jednak srogi zawód. W kasie oświadczono mi, że przedstawienie tego wieczora zostało odwołane, a że następnym dniem nie miałem czasu, musiałem poprzestać na odczytaniu uważnym po raz drugi fragmentu z tego misterjum, wydrukowanego w zeszycie trzecim czasopisma „Źródła Mocy”.

Z tej więc próbki muszę sądzić o całości.

Krytycy ze „Słowa” zarzucając utworowi p. Łopalewskiego brak stylu i nastroju wileńskiego nie odmawiają jednak mu cech prawdziwego talentu i dobrej roboty literackiej. Otóż na tym punkcie mam zgola odmienne zdanie.

Bo, proszę tylko posłuchać.

Chór oznajmia zbliżanie się jednego z Trzech Króli — W. Ks. Witolda:

„Witold idzie po ulicy
Za nim niosą dwie szablicy”.

Czyż nie przypomina to zbyt ludzaco owej piosenki z lat dziecięcych?:

„Chodzi wróbel po ulicy
szuka sobie ziarn pszenicy”...

Następnie Witold powiada:

„Ja sprawca zamętu i zbrodzień
Cudu oglądać niegodzien”...

Dlaczego bohater litewski ma być zbrodniarzem i jakiego to zamętu sprawcą? Jeżeli pod zamętem autor rozumie separatystyczne dążenia Witolda, to jakże pogodzić z tą charakterystyką złożone tuż zaraz przezeń oświadczenie w duchu jaknajściślejszej unji?

Tak, niema dla serca granicy
Pomiędzy Polską a Litwą...

Na niestosowny pomysł św. Kazimierza, deklamującego wstęp do „Pana Tadeusza” zwróciła już uwagę krytyka, natomiast nikogo, zdaje się, nie zdziwiło, że Mickiewicz występuje w „Betlejkach” jako apostoł równości, rzecznik sprawiedliwości społecznej, obrońca warstw pracujących i wyzyskiwanych:

„Zebrałem waszą nędzę
I płacz, i łzy, i ból,
I snów tajemnych przedzę,
Jak mgłę z jesiennych pól.

A przecież Mickiewicz *wileński* (bo przecież tylko taki powinien figurować obok w. ks. Witolda

i św. Kazimierza) był bardzo daleki od wszelkich zagadnień socjalnych i w żadnym razie nie może uchodzić za piewce niedoli ludu.

Otóż ten brak konsekwencji w kompozycji, zbytńia dowolność w traktowaniu postaci historycznych, niedość wyraźna myśl przewodnia — obniżają wartość utworu p. Łopalewskiego o wiele więcej, niż nieuwzględnienie przezeń miejscowych właściwości językowych i obyczajowych.

W dyskusji jednakże, która wynikła w wyniku niepochlebnej dla autora recenzji p. Czesława Jankowskiego i która bardzo prędko zesłała na manowce osobistych porachunków, kwestja wartości „Betlejem Ostrobramskiego” znalazła się na drugim planie, na czoło zaś wysunął się w całej pełni antagonizm pomiędzy literatami miejscowymi a przybyszami, przy czem nie brakło wysoce charakterystycznych epizodów.

P. Łopalewski bowiem uważał za stosowne wytknąć p. Cz. Jankowskiemu fakt pobierania emerytury „z łaski Warszawy”; redakcja zaś „Słowa” ujmując się za honor swego współpracownika wyraziła oryginalny pogląd, że urzędnik XI klasy za podobne wystąpienie powinien otrzymać ze strony swego szefa surową admonicję a nawet ostrzeżenie o możliwości dymisji... A gdy dodamy do tego atak na p. Łopalewskiego w „Słowie” ze strony p. Heleny Romer, należącej do składu redakcji „Kurjera Wileńskiego”, potepiające orzeczenie Zarządu Syndykatu Dziennikarzy oraz wręcz sprzeczne głosy poszczególnych członków tegoż Syndykatu — będziemy mieli pełny obraz tego galimatjasu, jaki panuje w wileńskim światku literackim.

Mądry będzie ten, kto się zorientuje w tem rojowisku podrażnionych ambicji, wzajemnych animozji i ukrytych zabiegów.

Może ten ferment oczyści wreszcie kulturalną atmosferę wileńską z niezdrowych naleciałości powojennych?

P. S. Już podczas łamania numeru dowiedziałem się, że „Betlejem Ostrobramskie” wyszło w całości w osobnym wydaniu. Szkoda, że nie uczyniono tego wcześniej.

Licz.

Nieznany szczegół z życia Fr. Skoryny.

Cztery wieki minęły od czasu wydrukowania w Wilnie pierwszej książki białoruskiej przez d-ra Franciszka Skorynę, a życie tego wielkiego Białorusina jeszcze dzisiaj jest znane bardzo mało. Dużo już w tym zakresie pracowano i badano, lecz dotąd życiorys d-ra Skoryny pozostawia wiele do życzenia. Rozlegały się głosy pod adresem Białorusinów: czas już wielki na monografię wyczerpującą o Skorynie! Niestety, biografia naszego drukarza wymaga długich i pilnych studjów. Gdyby można było poprzestać na szperaniu w miejskich archiwach Pragi, Krakowa i Wilna, to byłoby jeszcze pół biedy; zarzut stawiany Białorusinom byłby poniekąd uzasadniony. Lecz, niestety, sprawa jest bardziej skomplikowana. Oto dowód.

P. Marja Wojciechowska, omawiając w „Kwartalniku historycznym” (Rocznik XL, zeszyt 3, str. 473) wydaną r. 1925 w Wilnie pracę p. Ludwika Abramowicza „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie”, podaje do wiadomości nowy, dotychczas nieznan, szczegół

z życia dra Fr. Skoryny, znaleziony w poznańskich aktach miejskich.

„Dowiadujemy się, że w r. 1529 umarł w Poznaniu brat Franciszka, Iwan Skoryna, zostawiając w piwnicach domu Jakóba Korba ogromne zapasy skóry, którą handlował. Wedle urzędowego otaksowania było tam 258 „cuttes magnas Juchti dictas”, po złotym każda sztuka, 500 skór mniejszych, zwanych „czymcze” wartości 500 złotych, dziesięć skór rysich po 3 i pół zł. sztuka i 46,700 sztuk skór „zwykłych” (cuttes sasmarum simplicium communium) wartości 20 złotych za każdy tysiąc. W Poznaniu prowadził Iwan interesy handlowe z kupcem hurtownikiem i rajcą poznańskim Klausem Haberlandem, on też po śmierci wileńczyka zgłasza największą pretensję 496 zł. Prócz niego upomina się o 30 zł. należnych za przechowanie towaru Jakób Korb, a raczej jego żona, o 100 kóp monety litewskiej niewypłaconej jeszcze pensji Jeszko Stefanowicz, sługa Iwana, wreszcie, w imieniu żony Małgorzaty upomina się o 234 zł. brat zmarłego, właśnie dr. Franciszek Skoryna. Roman, syn Iwana, „adolescens” jeszcze, zarządza ocenienie pozostałego po ojcu towaru i rozdział między wierzycieli, którzy, kwitują go ze spłaty powyżej wymienionych sum, nie w pieniądzu jednak, tylko w skórkach. Najwięcej ich dostał oczywiście Haberlandt, a obok niego dr. Franciszek Skoryna odbiera osobiście 23,000 małych skórek w imieniu żony. Dowiadujemy się przytem, że Iwan był jeszcze winien bratu 11 kóp litewskich za postaw sukna lionńskiego, zaco łącznie z kosztami procesu odbiera sobie 2,500 skórek. Widocznie dr. Skoryna nie gardził w potrzebie łokciem.

Pierwszy raz śmierć brata sprowadziła Skorynę w mury Poznania, ale drugi raz znalazł się tam jeszcze w przykrzejszych okolicznościach. Iwan Skoryna winien był żydom warszawskim Łazarzowi i Mojżeszowi, synowi i zięciowi jakiegoś—zdaje się—potentata finansowego zwanego „Moises antiquus” 412 zł. Żydzi poinformowawszy króla fałszywie, że dr. Franciszek Skoryna jest głównym sukcesorem brata, i że nie chcąc im zwrócić długu uciekł z Wilna, 5 lutego 1532 r. uzyskali mandat polecający wszystkim władzom grodzkim i miejskim na całym obszarze państwa aresztować Skorynę. W marcu mniej więcej zamknięto go do więzienia miejskiego w Poznaniu i tam żydzi warszawscy 12 kwietnia ustanawiają swoim plenipotentem żyda poznańskiego Jakóba Brzoskę. O uwięzieniu stryja dowiedział się tymczasem Roman Skoryna, przebywający w Gdańsku. Z końcem kwietnia jest już w Poznaniu, przypomina władzom miejskim, że on jest głównym spadkobiercą swego ojca i ofiaruje żydom zastaw za dług. Ci bojąc się zapewne wyjścia na jaw ich fałszywych zeznań, starają się ubić sprawę jak najprędzej, 2 maja uzyskują od króla drugi mandat, skierowany już do rady poznańskiej, polecający nie zwalniać tak długo d-ra Franciszka, dokąd długu nie zapłaci. Ale i Roman energicznie zabrał się do rzeczy. Przez jakieś wpływowe osoby przedstawił królowi sprawę stryja w prawdziwym świetle i 24 maja uzyskuje nakaz natychmiastowego uwolnienia d-ra Franciszka. Nakaz ten dochodzi do Poznania w połowie czerwca. Rada wypuszcza z więzienia Skorynę, gdzie przesiedział około dziesięciu tygodni i na 17 czerwca naznacza termin rozprawy. Żyd Mojżesz jest osobiście w Poznaniu, jednak na termin się nie stawia. Dr. Skoryna wyjaśnia więc sprawę ze swojej strony: nie uciekał wcale z Wilna, lecz jeździł w interesach biskupa wi-

leńskiego, którego jest sekretarzem i lekarzem nadwornym; z powodu nieuzasadnionego aresztowania, obok tego, że stała się mu krzywda i obelga, wyniło wiele szkody tak dla niego, jak i dla biskupa, którą szacuje sobie na 6,000 zł. i wyrównania tej sumy żąda od swoich krzywdzicieli. Niewiadomo czy się tego doczekał, jest to zresztą rzecz uboczna. Najciekawszą jest wiadomość o funkcjach Skoryny na dworze biskupa wileńskiego. Kto wie czy tu nie leży właściwa przyczyna porzucenia przez niego zawodu drukarskiego, który bądź co bądź nie mógł się równać z zaszczytnym stanowiskiem na dworze biskupa. Może rozświetli tę sprawę bliższe zbadanie wileńskich aktów konsystorskich“ (chyba kapitulnych?).

Tyle pani Marja Wojciechowska. Profesor uniwersytetu w Berlinie p. A. Brückner podał tę wiadomość z „Kwartalnika historycznego” na łamach „Zeitschrift für slavische Philologie” (Band IV, 1927) w artykule p. t. „Fr. Skorina”.

Niestety gospodarze wileńskich aktów kapitulnych nie radzi widzą u siebie szperaczy, o ile ci nie należą do narodowości uprzywilejowanej. Faktycznie więc Białorusini nie mają możności opracowania życiorysu swego wybitnego rodaka.

Fr. Hryszkiewicz.

Praga. 1927.

Artykuł nasz p. t. „Skutki najazdu”, zamieszczony w ostatnim numerze zeszłorocznym, jak słyszeliśmy, wywołał wielkie poruszenie w sferach uniwersyteckich, zaintrygowanych głównie pytaniem, kto jest autorem tego artykułu. Podobno jeden z profesorów, który zdobył sobie rozgłos nie tyle pracami naukowymi, ile swą okazałą powierzchownością, odgrażał się nawet, że uczyni użytek ze swych bliskich stosunków, łączących go z czynnikami najbardziej dziś miarodajnymi w państwie polskim i postara się, aby pismo nasze zostało zamknięte.

Niestety musimy rozczarować tych wszystkich, którzy zadali sobie próżny trud odgadywania osoby anonimowego autora. Artykuł został napisany w redakcji na podstawie tych informacji, jakie napływały z rozmaitych źródeł w przeciągu dłuższego czasu. Może też wskutek tego zamalało jest w nim danych faktycznych, a za wiele uogólnień.

Co się tyczy zaś groźby owego profesora, to nie pozostaje nam nic innego, jak oczekiwać z rezygnacją jej skutków, pocieszając się przysłowiem staropolskim: długa broda wielkości nie doda.

Bibliografia.

Jakubowski Jan. *Mapa Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVI wieku. I Część północna.* Kraków. 1928.

Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie jako część Atlasu historycznego Polski wydana została mapa W. Ks. Litewskiego w opracowaniu znającego historię Litwy Jana Jakubowskiego.

Autor, jak to zaznacza w przedmowie, postawił sobie za zadanie zobrazować kartograficznie następujące elementy geograficzno-historyczne: 1) podział administracyjno-wojskowy, 2) rozkład własności ziemskiej, 3) szatę leśną i 4) główne siedliska ludzkie.

Podstawowym źródłem do poznania podziału administracyjno-wojskowego Litwy XVI w. są popisy wojskowe ziemian W. Księstwa Litewskiego z lat 1528, 1565 i 1567, ogłoszone w tomie 33-im, wydawnictwa „Russkaja Istoriceskaja Biblioteka” w Petersburgu (1915) przez prof. St. Ptaszyckiego.

Głównym zadaniem autora było dać obraz podziału administracyjnego Litwy z przed r. 1566; jednakże mapa historyczna Litwy XVI wieku nie mogła pominąć i nowego podziału, dokonanego w tymże roku, a także nowowytkniętej w r. 1569 granicy z Polską. Powyższe zmiany zostały uwzględnione na mapce dodatkowej.

Szczegółowy obraz kartograficzny rozkładu własności ziemskiej w północnej części W. Ks. Litewskiego w w. XVI nie dał się wykonać, jak autor tłumaczy, z powodu zaginięcia odnośnych ksiąg poborowych. Wypadło więc poprzestać na zaznaczeniu największych tylko kompleksów dóbr oraz największych skupień drobnej i średniej własności ziemskiej.

Co do obszarów leśnych, to danych tu dostarczyły „Rewizja puszczy z r. 1558” wydana w Wilnie w r. 1867, oraz mapy sztabowe, uwzględniające pomiary z połowy XIX w. Zaznaczenie obszarów leśnych było koniecznym dla dania należytego obrazu poszczególnych jednostek terytorjalnych.

W zakresie osiedli ludzkich mapa zaznacza przede wszystkim stolice województw, ziem i powiatów, następnie ośrodki włości, tak królewskich, jak duchownych i prywatnych.

W ten sposób znalazły pomieszczenie na mapie wszystkie te fakty, które dały się ustalić źródłowo na całym północnym obszarze W. Ks. Litewskiego. Pominęte zaś zostały te dane, które dałyby się oznaczyć tylko dla niektórych dzielnic lub powiatów. Do osobnego ich opracowania, o wiele szczegółowszego autor zamierza przystąpić w przyszłości.

Mapa omawiana obejmuje północną część W. Ks. Litewskiego czyli cały obszar, rozciągający się na północ od Prypeci. Jest to główna, podstawowa część W. Księstwa. Część południowa, znacznie mniejszego znaczenia, chociaż co do obszaru niewiele ustępująca północnej będzie przedstawiona na drugiej mapie. Obie mapy razem dadzą przeto całkowity obraz W. Księstwa Litewskiego w połowie XVI w.

* *

Rocznik Prawniczy Wileński, Rok I. Wilno 1925. Str. 429. — Rok II. Wilno, 1928. Str. 616.

Rocznik jest, jak zaznaczono na jego karcie tytułowej, organem Wydziału Prawa i Nauk Społecznych U. S. B. oraz Tow. Prawniczego im. Daniłowicza.

Rocznik redagowany jest przez komitet redakcyjny w składzie następującym: redaktorem naczelnym jest prof. Wacław Komarnicki, kierownikiem działu prawniczego jest prof. Eug. Waśkowski, kierownikiem działu ekonomicznego jest prof. Wł. Zawadzki, jako sekretarz redakcji w roczniku I-ym wymieniony jest docent dr. W. Staniewicz, w II-im zaś roczniku dr. St. Świaniewicz.

Treść każdego z omawianych dwóch tomów Rocznika składa się z kilku działów.

Podstawowy dział noszący tytuł „Rozprawy i artykuły” zawiera prace prof. A. Parczewskiego, E. Waśkowskiego, Wł. Zawadzkiego, St. Ehrenkretza, W. Komarnickiego, Fr. Bossowskiego, St. Glasera, W. Staniewicza, K. Petruszewicza, Br. Żongołłowicza, B. Wilanowskiego i St. Świaniewicza.

W krótkiej notatce bibliograficznej nie możemy wchodzić w szczegółowe rozważania nad zagadnieniami poruszonymi w powyższych rozprawach. Jest to zresztą rzeczą kompetentnej krytyki fachowej. Pragniemy tylko zaznaczyć, że wiele z tych artykułów stoi na tak wysokim poziomie, że mogą służyć na wzór poważnej i rzeczowej twórczości naukowej.

Drugim z kolei działem w obydwu tomach Rocznika są przeglądy ustawodawstwa polskiego. W tomie I-ym uwzględniono ustawodawstwo za rok 1924, zaś w tomie II-im za rok 1925 i 1926. Dział ten rocznika jest bardzo pożyteczny dla prawnika, gdyż daje możliwość orjentowania się w olbrzymim materiale ustawodawczym ostatnich lat.

Z kolei następuje dział poświęcony orzecznictwu sądowemu. W tomie I zbyt mało uwagi poświęcono temu działowi pomieszczając tylko 2 orzeczenia zaopatrzone w komentarze pióra p. Aleksandra Achmatowicza. Przy obowiązującym w naszym kraju ustawodawstwie, szczególnie cywilnym, kazuistycznym, niezupełnym, zawierającym wiele luk i często nieprzystosowanym do współczesnego życia — i przed wojną orzecznictwo najwyższych instancji sądowych odgrywało nader doniosłą rolę czynnika nie tylko wyjaśniającego prawo, lecz, faktycznie, często je tworzącego. Po wojnie w wyniku wielkiej ilości ustaw i praw wydanych od jej początku, często nieharmonizujących z całością praw obowiązujących i mających często charakter fragmentaryczny, oraz w wyniku zmienionej sytuacji politycznej i zmiany zapatrywań na cały szereg zagadnień, prawo szczególnie cywilne, obowiązujące w naszym kraju wymaga jeszcze częstszego i szczegółowszego tłumaczenia i wyjaśnienia zestrony najwyższych instancji sądowych. Ze względu na to w tomie II zamieszczono bardziej szczegółowy przegląd Orzecznictwa Izby I Sądu Najwyższego pióra p. L. Bergman.

Następny dział obu tomów Rocznika nosi tytuł: Z literatury prawniczej i ekonomicznej. Zawiera on recenzje szeregu dzieł prawniczych i ekonomicznych pióra p. p. prof. Glasera, Landego, Parczewskiego, Króla, Zawadzkiego i Gutkowskiego. W tomie II-ym w tym dziale p. Wiktor Sukiennicki odpowiada na krytykę jego pracy p. t. „La souveraineté des états en droit international moderne“.

Ostatni wreszcie dział zawiera kronikę. Niestety dział ten w obydwu tomach Rocznika reprezentowany jest nader ubogo. W I-ym tomie znajdujemy wspomnienie pośmiertne o ś.p. Tadeuszu Wróblewskim oraz sprawozdanie p. Walerego Romana o pracach nad uporządkowaniem ustawodawstwa na Ziemiach Wschodnich. Niestety w II-im tomie brak jest zupełnie wiadomości o dalszym przebiegu i wyniku prac związanych z tak doniosłą kwestją jak uporządkowanie ustawodawstwa w naszym kraju obowiązującego. Poza tem w dziale tym w obu tomach znajdują się krótkie sprawozdania z działalności Towarzystwa Prawniczego im. Ignacego Daniłowicza w Wilnie.

Na zakończenie w każdym z obydwu tomów znajduje się krótkie streszczenie w języku francuskim zasadniczych tez poszczególnych artykułów wydrukowanych w danym tomie.

A teraz parę uwag natury ogólnej.

W niezwykle ciężkich warunkach wydawniczych, panujących u nas i przy istnieniu całego szeregu polskich czasopism prawniczych, odpowiadających najwyższym wymaganiom, wydawanie odrębnego czasopisma prawniczego w Wilnie wypełniłoby lukę w tej dziedzinie istniejącą i dotkliwie odczuwaną o tyle tylko, o ileby przede wszystkim zajęło się zagadnieniami dotyczącymi stanu prawnego naszego kraju oraz historii prawa litewskiego. Niestety pod tym względem Rocznik nas w bardzo słabym tylko stopniu zadowolnić może, gdyż poza rozprawami prof. Żongołłowicza i Ehrenkretza drukowanymi w tomie I-ym i nader szczupłym działem kroniki właściwie cała pozostała treść Rocznika, może za wyjątkiem niektórych części

przeгляdu ustawodawstwa i orzecznictwa, mogłaby bez żadnych absolutnie zmian być umieszczona w jakimkolwiek innym specjalnym czasopiśmie polskim. Drugi tom Rocznika przedstawia się pod tym względem bez porównania gorzej jeszcze niż tom pierwszy. W tomie II-im nie znajdujemy ani jednej literalnie rozprawy związanej z życiem i prawem krajowym, a i kronika pod tym względem w tomie I-ym stoi wyżej niż w tomie II-im.

Razi nas również poruszanie we wstępie „Od Redakcji” w tomie I-ym w czasopiśmie poświęconem zagadnieniom naukowym momentów politycznych o charakterze wszechpolskim. E.

KRONIKA.

Likwidacja aresztów księży litewskich. Jeszcze przed świętami zostali zwolnieni aresztowani w okresie „retorsyj” księża litewscy Michajło i Jakowanis, przyczem ten ostatni zmuszony był podpisać rezygnację z parafii w Gierwiatach i otrzymał probostwo w Kluszczańcach. Do Gierwat zaś mianowano ks. Bujwisa, dotychczasowego proboszcza w Kluszczańcach.

Obecnie więc pozostaje w więzieniu jedynie ks. Bobin, proboszcz z Przyjaźni, skazany przez Sąd Apelacyjny w Wilnie na więzienie za popieranie szaulisów. Wskutek kasacji tego wyroku przez Sąd Najwyższy sprawa ks. Bobina będzie rozpatrywana ponownie przez wileński Sąd Apelacyjny w zmienionym składzie.

Niekonsekwencja. Zjazd partyzantów wileńskich z roku 1919, stanowiących wtedy oddział majora Dąbrowskiego odbył się w Wilnie d. 6 stycznia b. r. Obszerną i entuzjastyczną relację ze zjazdu zamieściło „Słowo”, natomiast i „Dziennik Wil.” i „Kurjer Wil.” pominęli go niemal milczeniem. Jeżeli zasługi majora Dąbrowskiego nie cieszą się powszechnym uznaniem, to dlaczego jedna z ulic wileńskich została nazwana jego imieniem?

Niechlujstwo. Jedną z wybitnych cech prasy wileńskiej stanowi niedbałe traktowanie przez nią swych obowiązków dziennikarskich. Pisze się byle co, podaje się niedokładne informacje, daje się niestosowne tytuły — słowem raduguje się pismo byle jak. Słusznie n. p. oburze się „Dumka Pracy”, że w dodatku ilustrowanym „Kurjera Wil.” zamieszczona została fotografia zbiorowa aresztowanych działaczy białoruskich, tuż obok podobizny bandyty Aziulewicza i w dodatku zamiast naswiska posła Wołoszyna wymieniono nazwisko Innego posła Rahuli, chociaż redakcja nie mogła nie wiedzieć, że Rahula nigdy nie należał do „Hramady” i nie był uwięziony razem z posłami Taraszkieviczem, Rak Michajłowskim i Mietlą.

Myli się tylko „Dumka Pracy”, przypuszczając, że jest to dowód lekceważącego stosunku pisma specjalnie do Białorusinów. I w innych wypadkach można zauważyć taki sam brak zastanowienia i taktu. Oto notatka o zagadkowym zajściu pomiędzy oficerem Pocięchinem a studentem Krzyżanowskim (synem b. senatora, a więc człowieka bliskiego redakcji „Kurjera Wil.”) które się zakończyło dla obu uczestników tragicznie, bo obaj padli przeszyty kulami i walczą ze śmiercią — została zatytułowana nader niesmacznie: „Celni strzelcy”. I tego rodzaju kwiatki zdarzają się na każdym kroku.

Trafne spostrzeżenie. W związku z polemiką na temat „Betelem Ostrobramskiego” wywiązała się w prasie wileńskiej dyskusja na temat różnic psychicznych pomiędzy polskim społeczeństwem miejscowym a przybyszami z rdzennej Polski. Między innymi na szpaltach „Dziennika Wil.” zabrał głos p. J. Bulhak, który te różnice upatruje przede wszystkim w charakterze wilejskim Wilna i jego mieszkańców. „Kiedy gdzieindziej ludzie najwyższych sfer — pisze p. Bulhak — zdradzają w charakterach posmak mieszczański, u nas inteligent, kupiec, lekarz, adwokat, inżynier, urzędnik — każdy wyszedł z ziemi i pragnąłby wrócić do niej, i jakże często wracał w Wilnie nawet zaciekle działacz socjalistyczny stępia ostrze światobiorczych „pryncypów” na kilkunastu hektarach ziemi z domkiem i ogrodem, pełnym warzyw i kwiatów, które pieczołowicie uprawia, ciesząc się poczuciem własności”.

Ta ostatnia uwaga zwłaszcza jest zupełnie słuszną. Trudno o większych „burżujów”, niż niektórzy przywódcy P. P. S. w Wilnie!

Areszty. Aresztowany został i osadzony w więzieniu na Łukiszkach b. poseł Szakun. Aresztowano również sekretarza Zarządu T-wa Szkoły Białoruskiej Józefa Sznarkiewicza, który niedawno wypuszczony został z więzienia, jako oskarżony w procesie „Hramady”.

Odpowiedzi Redakcji.

P. B. Łapyrowi. Dziękujemy bardzo za nadesłane nam adresy. Gdyby każdy czytelnik nasz zechciał zadać sobie tyleż trudu, pismo nasze wkrótce cieszyłoby się szerokim poparciem materialnym i moralnym ogółu.

Ks. A. Walickiewiczowi. Dziękujemy za słowa uznania i sympatii. Pismo będziemy wysyłać.

P. H. D. w Warszawie. Aby rozszerzyć ramy wydawnictwa potrzeba na to nie tylko pieniędzy, lecz i odpowiednich współpracowników. Niestety, władających piórem w miejscowym społeczeństwie polskim daje się odczuwać dotkliwy brak! A trudno przecież, aby pismo o tendencji krajowej korzystało z pomocy żywiołu napiwowego, nie rozumiejącego zupełnie jego ideologii i z natury rzeczy wrogo względem niej usposobionego.

Książki nadesłane do Redakcji.

La confession orthodoxe de Pierre Moghila, Metropolitę de Kiev (1633 — 1646) approuvée par les Patriarches grecs du XVII siècle. Texte latin inédit, publié avec introduction et notes critiques par Antoine Malvy et Marcel Viller de la Compagnie de Jésus. (Orientalia Christiana. Vol. X) Roma — Paris. 1927. Str. CXXXI + 223.

Kon Pinchas. Pierwsze hebrajsko-żydowskie czytanki języka polskiego i ich autor biskup Jan Chryzostom Gintyllo. (Odbitka z prac Żydowskiego Instytutu Naukowego. Serja Filologiczna, Tom III) Wilno. 1928. (W języku żydowskim).

Jakubowski Jan. *Mapa Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVI wieku.* I Część północna. W Krakowie. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. 1928.

Sempołowska Stefanja. *Z tajemnic Ciemnogrodu.* Część II. (uczalność Ministerstwa W. R. i O. P. w świetle własnych publikacji) Warszawa. 1928.

Zajanczkauskas W. *Lietuviu Literaturos Vadovėlis.* (1400 — 1904). Pataisytas leidimas. Vilniuje. 1928.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy uprzejmie Sz. Prenumeratorów o niezwleknięcie z odnawianiem przedpłaty, gdyż w celu uregulowania nakładu musimy wiedzieć, na jaką ilość odbiorców możemy rachować.

Treść numeru: U progu Nowego Roku. — *Futurus.* Fascynacja nazwy i potęga litery. — *K. W.* Zamiana ról. — *Licz.* Burza w szklance wody. — *F. Hryszkiewicz.* Nieznany szczegół z życia F. Skoryny. — Bibliografja — Kronika.